Nr. 49. Kraków, Czwartek 3 Grudnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Niskie intrygi stały się już ostatnią deską ratunku nie „ludowców", lecz kilku panów, jak np. dr Stefan Mikołajski (eks-socyalista!) lub Stapiński, parobek pana Wysłoucha ze Lwowa. Ludzie ci kręcą chłopami krakowskiego powiatu, jak tylko mogą, ażeby wyintrygować mandat dla p. Mikołajskiego i jeżeli się uda dla ich protegowanego i ucznia Franciszka Wójcika. Ten ostatni podobno ma brać lekcye tańca w mieście, aby się jeno „wyedukować"!... Niektórzy opiekunowie Wójcika pożyczają mu pieniędzy, zachęceni jego poselstwem.

A tymczasem innych, których chłopi chcieliby mieć na czele, łapie się na różne deklaracye, które *Nowa Reforma* i *Głos Narodu* (wraz z jezuitami!) skwapliwie przedrukowują.

Szkoda tylko, że sztuczka się nie udała, jak świadczy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Wyczytawszy w „Głosie Narodu" w numerze z dnia 1 grudnia 1896 r. oświadczenie podpisane mojem nazwiskiem, widzę się zniewolonym do ogłoszenia następującego wyjaśnienia:

1) Prawdą jest, że kandydaturę moją na kuryą czwartą postawiła partya socyalistyczna bez mojej wiedzy, atoli nie ma to znaczyć, abym ja kandydatury mojej w kuryi czwartej nie stawiał, przeciwnie, kandydaturę moją jako członek stronnictwa ludowego utrzymuję w myśl regulaminu stronnictwa, że każdy ma prawo kandydaturę swoją popierać, a większość głosów w komitecie powiatowym zdecyduje dopiero o kandydacie.

2) W mojem oświadczeniu, którego sam do dzienników nie wysyłałem, znajduje się ustęp: „jako członek stronnictwa ludowego program partyi socyalno-demokratycznej zwalczam" — który nie odpowiada intencyom moim, z jakiemi oświadczenie podpisywałem. **Nie było moim zamiarem wyrazić się w ten sposób, tem bardziej, że nie widzę wcale powodu, aby stronnictwo ludowe walczyło z programem partyi socyalistycznej, której interesom ludu nie zaszkodzić, ale raczej we wspólnej politycznej akcyi pomodz może.**

Wyjaśnienie to wysyłam równocześnie do *Głosu Narodu* i *Nowej Reformy* nie mając atoli gwarancyi, że wydrukowanem zostanie, upraszam Szanowną Redakcyą o łaskawe umieszczenie.

Piotr Wlazło w Liszkach.

Zbieraniną „niepewnych pasażerów" staje się powoli stronnictwo ludowe. W pogoni za kompromisami i sojusznikami zbiera ono przeróżne odpadki innych partyj i szczęśliwe jest regularnie, jeżeli t. zw. „inteligencya miejscowa" raczy się doń zbliżyć. To też widzieliśmy w Czernichowie ubiegłej niedzieli pp. Stapińskiego i Mikołajskiego razem ze sługą konserwatystów niejakim dr. Stefczykiem i ks. Władysławem Jelonkiem, wszystkich razem powstających na ks. Stojałowskiego i socyalistów. Policyjnym duchem przesiąknięta grupa ludzi zaczyna powoli nadawać stronnictwu ludowemu cechy obrzydliwe; mając do wyboru między Stojałowskim a biskupami, wybiera w osobnej rezolucyi tych ostatnich, a zaraz potem uderza na socyalizm w sposób policyjno-idyotyczny. Nie potrzebujemy bawić się w proroctwa, aby zrozumieć, że z takich żywiołów nie wyrośnie opozycya przeciw szlachetczyźnie galicyjskiej. Ubolewamy tylko nad pewną ilością dzielniejszych żywiołów które zaufały p. Wysłouchowi i jego posłańcowi Stapińskiemu i które rzeczywiście były zdolne do poprowadzenia ludu nie wprost do obozu szlachciców.

Czas z 27 z. m. cieszy się nadzwyczajnie z tego, że stronnictwo ludowe odpycha tak stanowczo sojusz z ks. Stojałowskim i socyalistami. Zaznaczamy to niniejszem całkiem stanowczo, aby skonstatować, że *Kuryer lwowski* i *Przegląd Wszechpolski* pisały obłudną nieprawdę, jakoby stańczycy cieszyli się z wystąpienia socyalistów na arenę chłopskiej polityki. Pociechy w tem wielkiej stańczycy z pewnością nie mieli, bo zamiast przeciwnika o giętkim karku, dostaliby wroga niezłomnego w osobie socyalistów. Ale faktem jest, że stańczycy zbliżają się do stronnictwa ludowego przez jezuitów i przeróżne niepewne indywidua, które muszą tylko udawać, że wierzą w mądrość p. Stapińskiego. Jestto bowiem dzisiaj pierwszy artykuł wiary i brzmi: Jeden jest p. Wysłouch i sługa jego równie mądry p. Stapiński. Dosyć tę formułkę zaprzysiądz, aby być wolnym zupełnie od programu, bo okolicznościowa odezwa z r. 1895 jest starą odezwą, a nie programem.

Zapytanie do p. Sanguszki. Jeszcze w styczniu br. złożył starosta Płazek mandat z kuryi wiejskiej do rady państwa z powiatu złoczowskiego. Od tego czasu rząd nie rozpisał niewytłumaczonym sposobem nowych wyborów. Panowie z koła polskiego nie upomnieli się o to i dali sobie bez opozycyi wydrzeć jeden mandat. Z jakiem czołem będą potem ci panowie żądać powiększenia liczby posłów z Galicyi!

Postępowanie rządu jest przeciwne ustawom, nielegalne. Czy p. Sanguszko nie rozpisuje wyboru z obawy, że chłopi powiatu złoczowskiego na tyle już zmądrzeli, że nie wybiorą już posłem żadnego starosty?

Ks. Jelonek znany z tego, że przed sądem pierwszej instancyi został zasądzony za obrazę śp. Michny, zaczyna teraz na gwałt stawiać tamę socyalizmowi, „który szybkim biegiem zagląda" (!!) do Czernichowa...

Przytaczamy bez komentarzy list następujący:

Czernichów, 14 lipca 1896. Ekscelencyo! Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku Dobrodzieju!

W czasie obecności Waszej Ekscelencyi w Czernichowie ośmieliłem się prosić, czybym nie mógł na miejscu dzisiejszej karczmy należącej do obszaru dworskiego postawić „ochronki" dla ubogich dzieci.

Jego Ekscelencya raczył łaskawie moją prośbę przyjąć i zarazem oświadczył, że nie potrzebuję udawać się ani do wysokiego sejmu, ani do wysokiego wydziału krajowego o darowanie mi tego domu na powyższy cel.

Wprawdzie nie mam jeszcze dzisiaj odpowiednich funduszów, abym mógł mój zamiar uskutecznić, jednakowoż tymczasowo potrafiłbym o własnych siłach tę starą karczmę tak zrestaurować, aby mogła służyć na umieszczenie czytelni ludowej nim Bóg pozwoli mi dopiąć zamierzonego celu.

Dotąd najmowałem lokal dla czytelni na wsi, lecz wskutek rozszerzenia zakresu kursów handlowych w miejscu mieszkanie to jako jedyne odpowiednie zarząd kursów handlowych mi zabiera.

Nie mając na razie gdzie mieścić tejże, a widząc konieczną potrzebę utrzymania jej wobec działania ujemnych prądów, ośmielam się ponowić swoją prośbę do Jego Ekscelencyi o łaskawe oddanie mi tegoż budynku, abym mógł w wolnych chwilach od obowiązków swoich zająć się skutecznie podniesieniem ludu pod względem moralnym i zabezpieczyć go o ile to w moich siłach leży, przed wpływami socyalizmu, który szybkiem biegiem w tutejsze okolice zagląda i już ma wiełu zwolenników. Przy tej sposobności niech mi bę-

---

Eliza Orzeszkowa.

CHOCHLIK-PSOTNIK.

1) NOWELA.

Niewiadomo, jakim sposobem psotny Chochlik wlecieć tu zdołał, ale to pewna, że znalazł się w miejscu zupełnie dla siebie niestosownem i budzić zaczął w głowach sędziów, tak urzędowych, jak przysięgłych, zwłaszcza tych ostatnich, myśli, wcale dla ich powagi i czynności, którą spełniali, niestosowne. Był to ten sam Chochlik-Psotnik, za którego sprawką królowa wieszczek zapłonęła była miłością dla osła, a prababka, w samym środku najuroczystszego opowiadania, tak uciesznie ze stołka spadła, że słuchacze, zamiast drżeć od grozy, zaczęli parskać i kichać od śmiechu; ten sam, który odbiera moc najwyborniej sporządzonemu piwu, najwyborniejszej śmietanie przeszkadza zbijać się w masło, najprzezorniejszych wędrowców na błędne drogi wprowadza i co moment w najrozmaitszych młynach ludzkich wszystko do góry nogami przewraca. Skąd przyleciał? Podobno z gwiazdy, która przez okno sali widać było świecącą wysoko i daleko. Podobała mu się sprzeczność, zachodząca pomiędzy przeczystą, cichą gwiazdą, a tłumną, duszną salą sądową; powiedział sobie: „zobaczymy jaki to młyn!" i wleciał. Którędy? Trudno zgadnąć: Może przez malutką szparkę w oknie, bo sam był malutką istotką ze złotawej mgły, z bardzo nadobnie skrzydełkami, z których żaden osoby najwięcej uwydatniał się nosek, który, w nieustannym zostając ruchu, zdawał się wszystko i wszystkich na świecie wyśmiewać. Ale i nosek, pomimo, że z całej osoby najwidoczniejszy, był także malutki. Gdyby ktokolwiek w sali miał mikroskop, jeszczeby wlatującego do niej Chochlika nie zobaczył; lecz o przynoszeniu tego narzędzia w to miejsce nikt nie pomyślał, ani nawet konsyliarz w złotych okularach, który gdzieindziej często z niem do czynienia miewał. Więc, jak zwykle bywa z ludźmi, którzy z mikroskopem i bez mikroskopu nie wiedzą, co ich otacza i w najbliższej chwili spotkać może, siedzieli wszyscy w światłości gazowej, poważni, uważni, w rozum i w sumienie swoje ufni; a Chochlik wleciał, pod sufitem zawisnął, jedno uszko nastawił, potem drugie, w jedną stronę popatrzał, potem w drugą, noskiem predko zaruszał i aż zaniósł się od śmiechu: „Chi, chi, chi, chi! Otóż im psotę spłatam!"

Jeżeli są na świecie miejsca dla psot niestosowne, to ze wszystkich było najniestosowniejszem; jeżeli są ludzie, których psotnicy omijać powinni, ci najbardziej na względ ten zasługiwali. Ściany wysokie, gładkie, z dwu stron dwoma rzędami okien przerznięte, od ozdobnego sufitu spuszczające się grona gorejących lamp, czerwone fale sukna, spływające po stopniach, nad któremi za długim stołem i grubemi księgami, poblyskują na ubraniach złote hafty; — naprzeciw czerwonych fal, długiego stołu i złotych haftów, nad rzędami ławek — mozaika rozgrzanych twarzy, migocąca rojem rozpalonych oczu. Surowość ze wspaniałością, niepokój wśród nieruchomości, pojedyncze głosy, rozlegające się w głębokiej ciszy, coś z uroczystości pogrzebowej i grozy narady lekarskiej, w której waży się ludzkie życie, oczekiwania z ksiąg żywota, z którego drzwi jedne prowadzą do piekła, a drugie na ziemię, stąd wydającą się rajem — takim było to miejsce.

A ludzie? Jak tylko być może najpoważniejsi i najszanowniejsi. Rzadko się zdarza, aby skład sądu przysięgłych tak pewnych rękojmi dostarczał interesowi obwinionego zarówno jak społeczeństwa. Traf tem rządzi, a jednak wyglądali, jakby umyślnie dobrani. Czy przy wyciąganiu na traf kartek z nazwiskami obecnym był Chochlik, który umie spłatać i taką psotę, że w rozwijanej sztuce najcudowniejszej materyi nagle ukazuje się malutka, przez mola wygryziona dziurka? To jego tajemnica. Tymczasem nie widać było żadnej dziurki; ani w rozumie, ani w uczciwości, ani w sławie tych ludzi stanowczo żadnej dziurki widać nie było.

Pod gładką ścianą dwunastu ich zasiadło ciężką, ciemną, dwupiętrową ławę. Piętro niższe, jak zwykle bywa, napełniały wyższe stany społeczne. Pierwszy z brzegu, przed godziną do godności przewodniczącego przysięgłych wyniesiony, siedział jurysta, którego wszyscy w tem mieście mecenasem nazywali. Tytuł całkowicie mu należny i wybornie przystający do poważnej i poważanej jego osoby. Prawie zupełnie siwe włosy i siwa, obfita broda otaczały twarz czerstwą, acz niemłodą, bystrem, błyszczącem okiem rozjaśnioną, przyozdobioną wyrazem rozumu i dobroci. Biegły znawca prawa, wyborny mówca, niedawno jeszcze stawał on w tem miejscu, przed tym długim stołem, jako obrońca pokrzywdzonych lub zagrożonych; od pewnego przecież czasu stawać przestał i, spokojnie używając skromnej fortuny, znaczną jej część i samego siebie oddawał na usługi bliźnim i społeczeństwu. Pyszny przewodniczący naradom przysięgłych! Poważniejszego, czystszego, z pewniejszym sądem i sumieniem wymyślić by nawet niepodobna.

Obok jurysty siedział medyk, konsyliarzem powszechnie zwany. Twarz miał niebiesko ostrzyżoną ... ten sam od tamtego (bardzo męczącym jest zawód

dzie wolno złożyć Jego Ekscelencyi wyrazy najgłębszej czci i poważania.

Wdzięczny zawsze
Ks. Jelonek.

Węgierskie wybory. Jedno z pism węgierskich ogłasza listę rannych i zabitych podczas ostatnich wyborów. Dnia 13 października zastrzelili żandarmi dwie kobiety w Hruszynie. Dnia 19 października zastrzelono w Erdököz trzech wyborców, a jedynastu zraniono. Dnia 20 października zakłuto w Nemete tamtejszego nauczyciela; 21-go zraniono ciężko wyborcę w Egyhasmarten; 22-go zastrzelono w Nyiregyhaza przywódcę partyi opozycyjnej; 23-go zakłuto wyborcę w Udwarhely; 24-go zastrzelono w Kis Tallya sędziego z żoną, a jednego wyborcę podeptano na śmierć obcasami; 25-go przyszło w Tyrnau do walki między wyborcami a wojskiem. Jednego huzara zabito, wielu zraniono, dwóch wyborców potratowano końmi, dwom połamano nogi, trzydziestu pokaleczono szablami. Tego samego dnia ubito w Vaislo dwóch wyborców, w Dragus zastrzelono dwóch mężczyzn i jedną kobietę, w Lehota zabito wyborcę, w Nedec zastrzelono dwóch, a zraniono dwóch. Dnia 28 października pokaleczyli husarzy w Dunapatag 50 osób; w Diosad zastrzelił notaryusz wyborcę, a w powstałej stąd bójce zabito dwóch ludzi, a całe mnóstwo zraniono. W Sziget-Miklos obrzucili wyborcy opozycyjni liberałów, wysiadających z wagonów kamieniami i poranili wielu. W Lorenz zabito dwóch wyborców, a dziesięciu poobcinano uszy. I tak idzie litania w nieskończoność. Przyjemne wybory!

Ważna sprawa.

Często zdarzają się u nas wypadki, że księża pobierają zbyt wielkie honorarya od biednych ludzi za swe usługi religijne. Dopiero niedawno mieliśmy jaskrawy przykład tego w sali sądowej podczas rozprawy ks. Migdała, który wziął za pogrzeb biednej kobiety aż 18 złr.!

Wobec tego nie od rzeczy będzie opowiedzieć naszym czytelnikom, jak poza granicami Galicyi broni się ludność przed wyzyskiem tych, którzy ślubowali ubóstwo, a owieczki swe nie strzegą lecz strzygą.

Działo się to we Wiedniu. Robotnik, nazwiskiem Jan Rippel, powtórnie żonaty, zauważył, że musiał za każdy ślub płacić proboszczowi Gröblowi 4 złr. 20 ct. Tymczasem wedle przepisów o należytościach kościelnych należało się p. proboszczowi tylko 1 złr. 92½ ct. Każdym więc razem płacił o 2 złr. 27½ ct. więcej, niż się należało. Rippel zdobył się na odwagę, poszedł do proboszcza i zażądał zwrotu owej nadwyżki. Proboszcz zrobił kwaśną minę, zauważył, że „to pochodzi z czasów Józefa“, ale sięgnął do kieszeni i oddał mu 4 złr. 54 ct.

Wieść o tem zajściu rozeszła się szybko między robotnikami. Dnia 19 listopada otoczył kancelaryę proboszcza ogromny tłum ludzi. Każdy żądał zwrotu nieprawnie zabranych pieniędzy. Można sobie wyobrazić, jak p. proboszcz się nastraszył temi odwiedzinami. Kazał prędko przywołać komisarza policyi, a ten spisał wszystkie żądania robotników, ich nazwiska i adresy.

To samo działo się u innych proboszczów. Z początku zaczęli oddawać nieprawne nadwyżki, ale potem namyślili się i odsyłali wszystkich do sądu powiatowego.

Zajścia te wywołały we Wiedniu wielkie wrażenie. Okazało się, że od całego szeregu lat księża tamtejsi pobierają nieprawnie wyższe taksy, niżby wypadało z przepisów o należytościach kościelnych. Nie ulega wątpliwości, że sądy uznają pretensye robotników za słuszne. Dorożkarzy np., gdy przekraczają prawem przepisaną taksę, karze policya bardzo dotkliwie, a nawet odbiera im licencyą!

Postanowienia prawne przeciw księżom, zdzierającym ludzi, są bardzo surowe. Wedle §. 24. ust. z 7. maja 1874 „zmiana istniejących przepisów o należytościach kościelnych przysługuje rządowi po wysłuchaniu biskupów“.

§. 26. wspomnianej ustawy brzmi: „Wykroczenia przeciw przepisom o należytościach kościelnych mają władze administracyjne po wysłuchaniu Ordynaryatu karać grzywną aż do stu złr. — o ile przekroczenie nie nadaje się do postępowania karnego.

Równocześnie z karą ma obwiniony zwrócić także koszta. Przy powtórzeniu czynu może zarządać państwowy urząd wyznaniowy, by odnośny ksiądz został złożony ze swego urzędu kościelnego.“

W motywach do tej ustawy znajdujemy między innymi ustęp: „dowolne kościelne taksy mogą prowadzić do ciężkiego wyzysku parafian. Sądzimy więc, że, jeżeli stare, wydane przed stu laty przepisy o taksach kościelnych nie odpowiadają dzisiejszym stosunkom, kroczą pp. proboszczowie i przełożone władze kościelne fałszywą i nieprawną drogą, skoro dowolnie je podwyższają. Przeciwnie, stare taksy, o ile nie zostały zmienione w drodze ustawodawczej, mają moc prawną i każdy, który zapłacił więcej, niż się należało, ma być uważany za poszkodowanego, któremu się należy zupełne odszkowanie“.

Ustawa więc potępia jasno i niedwuznacznie wyzysk, dokonywany przez kler na biednym ludzie. §. 8 przytoczonej ustawy opiewa:

„Jeżeli ksiądz traci obywatelstwo austryackie, albo gdy uzna się go winnym zbrodni lub takich karygodnych czynów, które wynikają z żądzy zysku, naruszają obyczajność lub wywołują publiczne zgorszenie, wówczas może państwo żądać usunięcia go z urzędu lub z parafii“.

Gdyby te paragrafy znali pp. Migdały, Hudyby itp., nie przyszłoby może do rozpraw sądowych.

Przytoczymy jeszcze czytelnikom postanowienia z dawniejszych czasów, które charakteryzują dosadnie gospodarkę pewnej części kleru. I tak orzeka dekret nadworny cesarzowej Maryi Teresy z 23 lipca 1763:

„Z uwagi, że proboszcze nie trzymają się przepisów kościelnych i gnębią wedle starego zwyczaju biednych poddanych, zarządża się dokładne śledztwo i wzywa duchowieństwo do niezłomnego przestrzegania taks kościelnych; a ponieważ nadto zdarza się, że duchowieństwo dokonuje różnych wymuszeń celem gnębienia biednej ludności wiejskiej, już to przez pobieranie 30 ct. lub jaj za odprawianie ceremoniału, należy i te nadużycia usunąć“.

Cesarz Józef II. wydał również w tej sprawie dwa patenta, jeden z 27 stycznia 1781, drugi z 25 stycznia 1782. W pierwszym rozkazuje, „by biednych ludzi grzebano z miłości chrześciańskiej i litości i upomina wszystkich ojców kościoła, administratorów i nauczycieli, by od biednych stron nie wymuszali nic pod ciężką odpowiedzialnością“. W drugim patencie dodaje jeszcze: „tak samo za chrzest dzieci tych ludzi, których ubóstwo udowodnionem jest świadectwami, nie wolno nic pobierać... Tego, który przekroczy ten zakaz, należy złożyć z urzędu i osobno ukarać“.

Patent cesarza Franciszka II. z 16. maja 1839 orzeka, że ludzie biedni mają otrzymywać dokumenta kościelne bezpłatnie.

Ciekawszych czytelników odsyłamy do broszurki, wydanej w Kołomyi nakładem redakcyi *Chiiboroda.* W broszurze tej są odnośne postanowienia podane w całej osnowie. Postanowienia te nie straciły do dnia dzisiejszego swej prawnej mocy, tak samo jak inne dekrety nadworne. Robotników skazują przecież bardzo często na podstawie starych dekretów i patentów za zbieranie składek, za obrazę rządu i t. d.

Wracając do zajść we Wiedniu, sądzimy, że władze uznają żądania robotników i skażą pp. proboszczów na zwrot nieprawnie pobranych pieniędzy. Zaznaczamy tylko, że pretensyi swych należy się domagać nie na drodze sądowej, lecz przez władze polityczne, tj. magistrat w mieście, a starostwo na wsi.

Tak stoją rzeczy we Wiedniu. A u nas w Galicyi?...

Pomyłka przysięgłych.

Pod tym tytułem umieszcza *Dziennik Krakowski* artykuł jednego z prawników krakowskich, omawiający dokładnie sposób tworzenia ławy przysięgłych, która w Krakowie stała się wreszcie wyrazem opinii małej garstki urzędników Towarzystwa Ubezpieczeń i właścicieli realności.

Przytaczamy z tego artykułu następujące ważniejsze ustępy:

Dopuszczenie obywateli do udziału w sądownictwie karnem jest zdobyczą czasów porewolucyjnych. Inkwizycya, tortury, postępowanie tajne, pisemne, w ogóle cały ten arsenał środków represyjnych, któremi rozporządzała ciemnota i absolutyzm, ustąpiły po zwycięstwie ducha nowoczesnego zasadzie jawności i skargowości, dopuszczeniu obrony, wprowadzeniu na wzór angielski żywiołu ludowego do sądownictwa.

---

lekarski), lecz równie rozumną i smutniejszą. Może nieustanny widok cierpień ludzkich położył mu na ustach wyraz dwu nierozłącznych uczuć: dobroci i smutku; może też od niego, albo od książkowych trudów osłabł mu wzrok, bo na oczach miał okulary w złotej oprawie, których szkła, światło gazu odbijając, błyszczały dwiema złotemi iskrami.

Trzecim z rzędu był dymisyonowany urzędnik, dość wysokiego stopnia, radca z długą dyplomatyczną twarzą i kilku błyskotkami u surduta, zapiętego aż po brodę, przyozdobioną wązkim szlaczkiem szpakowatego zarostu; czwartym—obywatel miasta, posiadacz dwu wielkich kamienic, mniej od mecenasa i konsyliarza z cnót altruistycznych, więcej za to ze skrzętnej i zapobiegliwej praktyczności słynny. O ile radca był ściśle zapiętym, o tyle surdut obywatela szeroko się rozwierał i ukazywał olśniewająco biały przód koszuli, co znacznej jego tuszy nadawało wygląd jeszcze znaczniejszy.

Dwaj ostatni należeli do stanów cieszących się u ogółu najżywszą może sympatyą. Byli nimi: posiadacz większej własności wiejskiej, ziemianin o białem czole, ogorzałym karku, płowych włosach, miękkiem wejrzeniu i czarnowłosy, ognistooki artysta-malarz, nie geniusz zapewne, ale talent znaczny i dość sławny, a przez to rodzinnego swojego miasta pieszczota i chluba. Wszyscy w wieku dla spraw ważnych najstosowniejszym: żadnego młodzika, ani też starca. Cywilizacya kompletna: nauka, sztuka, majątki ruchome i nieruchome, cnoty publiczne i prywatne. Takich było sześciu. Za nimi jeszcze dwóch, acz nie tyle, niemniej do pewnego stopnia cywilizowanych. Drobni mieszczanie: ciemnoskóry, wąsaty, pełen fantazyi szewc i barczysty, ciężki, czerwonemi policzkami i czerwoną kokardą krawata pod brodą jaśniejący piekarz. Dalej nic już osobliwego. Cztery baranie kożuchy i tyleż kudłatych czupryn. Chłopi. Ku tym ostatnim Chochlik ani spojrzał. Z nimi także dokazuje on nierzadko, oj oj! ale gdzieindziej, tu jednak nic wcale obiecuje sobie po nich. Znaczenie ich też w takich, jak dzisiejsze, okolicznościach, musi być prawie żadne. W naradach i ferowaniu wyroku cywilizacya kompletna przodem pójdzie, do niej przyłączy się półcywilizacya; ciemnota zaś, gdyby nawet do nikogo przyłączyć się nie chciała, pozostanie w mniejszości znakomitej i bezskutecznej.

Jakże pomyślnym był traf, który tak wybornie dobrał sędziów tak ważnej sprawy; nietylko ważnej, ale ze względu na młodociany wiek sprawcy i okropne następstwa jego czynu wprost przerażającej! Ośmnastoletnie dziecko w jednej z najuboższych dzielnic miasta podpaliło dom chlebodawcy swego, a w pożodze przez to powstałej spłonęło kilkanaście domów innych. To też, gdy dwaj uzbrojeni żołnierze do ławy obwinionych wprowadzili tego chudego smyka w więziennej siermiędze, sędziowie cali przemienili się w badawczy wzrok. Znaczna przestrzeń, na której grono lamp, od sufitu spływające, świetlistą smugę krzesało w wywoskowanej posadzce, dzieliła ich od ławy obwinionych, — niemniej wybornie przyjrzeć się oni mogli smykowi w więziennej siermiędze.

Wybujał on w wysokość, z wielką dla szerokości szkodą: żadnego uwydatnienia ramion i bioder, wprost wysoka i cienka tyka. Twarz długa, koścista, cerą owsiankę przypominająca, z dwu stron ostrego nosa małe oczy, prawie nieprzytomne, czasem ostro pobłyskujące, na podługowatej czaszce — rzadkie jasne włosy. Ust prawie nie widać, tak je zacisnął i wtedy dopiero, gdy na zadawane mu pytania odpowiadać zaczyna, spostrzedz można, że tak, jak twarz, mają one barwę owsianki. Teraz sędziowie zmienili się cali w uważny słuch; przewodniczący (tamten w złotych haftach), zapytuje smyka o nazwisko. Odpowiedzi prawie nie słychać i miejsza o to!

— Czy ze ślubnych rodziców urodzony? — I teraz odpowiedź jest tak cichą i niewyraźną, że przewodniczący, który ją usłyszał, dla użytku przysięgłych, którzy słyszeć jej nie mogli, głośno powtarza:

— Z niewiadomego ojca.

— Gdzie uczył się?

— Nigdzie.

Pozwalają mu usiąść. Długiemi kościstemi rękoma otula się w bardzo luźną dla niego siermięgę, siada i na tle ciemnej poręczy ławy, o którą opiera plecy, wygląda, jak gdyby był nierozłącznym jej ornamentem, figurką z kości wyrzeźbioną, a przedstawiającą może ascetę, może idyotę. U bocznego stolika, w w postawie stojącej, sekretarz sądu głośno i płynnie czyta relacye sprawy. Sędziowie cali przemienili się w słuch. Ani jeden wyraz ujść ich uwadze, ani jeden szczegół nieznanym zostać im nie powinien. Z twarzami ku czytającemu obróconemi, słuchają. Nad samem szerokiem czołem jurysty, jakby od natężonej uwagi, podnosi się i nad innemi powstaje pasmo siwych włosów; w okularach konsyliarza złote iskry nieruchomieją; ziemianin, z łokciem o ławkę wspartym, białą rękę zanurzył w złote włosy; radca w posąg dyplomatycznego chłodu, artysta w płomień namiętnej ciekawości zamienieni. Szewc wąsy zjeżył; błękitne oczy piekarza wśród czerwonej twarzy słupem stoją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie przypuszczali owi pierwsi reformatorzy, że nastaną czasy, kiedy obywatele będą się obawiali owego żywiołu ludowego w sądownictwie i w imię swobody przekonań i w obronie praw obywatelskich będą wzywali pomocy sędziów państwowych, urzędników przez rząd ustanowionych. Zwrot ten bardzo szybko nastąpił. Coraz częściej odzywają się poważne głosy, że rozprawa przed przysięgłymi bywa grą w loterye. Rozlegają się skargi, że brak przysięgłym odpowiedniej inteligencyi, często brak im podstawowych pojęć, że działają więcej pod wpływem uczucia i wymowy, niż na podstawie racyonalnych motywów.

Największe niebezpieczeństwo tkwi jednak jeszcze w czem innem.

Uprzedzenia klasowe są bardzo niebezpieczne u sędziów ludowych. Nie mają oni nad sobą żadnej kontroli, ustawa nie żąda od ich werdyktu żadnych motywów, łatwo więc jest zrozumiałem, że przysięgły uważa się nie za sędziego. ale za nieomylnego ustawodawcę. Motywów nie potrzebuje podać, więc sądzi też według wrażenia jakie sprawa na nim zrobiła, a wrażenie to będzie niejednokrotnie odbiciem nienawiści klasowej, nieświadomego interesu politycznego, antagonizmu wyznaniowego itd.

Nic też dziwnego, że w dzisiejszych czasach niespokojnych obywatele, zwłaszcza nie należący do partyi panującej, obawiają się sądu przysięgłych, obawiają się zwłaszcza procesów politycznych i prasowych. Nie bądźmy krótkowidzami, przypomnijmy sobie złote czasy przeszłości, owe rozprawy, gdzie tylko akta czytano, gdzie wolnego słowa nie dopuszczano, a stracimy ochotę do ograniczenia udziału ludu w sądownictwie; lud powinien być dopuszczony do współudziału w sądownictwie i to w jak najszerszym zakresie, ale niech nim będzie lud, a nie klika partyjna!

Przypatrzmy się jakie ustawa przewidziała rękojmie co do wyboru przysięgłych.

Przedewszystkiem ustawa wyklucza wszystkich nie płacących podatków, lub płacących bardzo małe podatki; przysięgli są więc reprezentowani jedynie przez klasę posiadającą.

Regułą jest, że przysięgłym może być tylko ten, który płaci najmniej 10 złr., a w miastach większych 20 złr. podatku państwowego bez dodatków; wyjątkowo mogą być dopuszczeni także ci, którzy płacą 5 złr. podatku bez dodatków. Cenzus więc jest znacznie wyższy tutaj, aniżeli dla wyboru do rady państwa i do sejmu.

W praktyce ograniczenie idzie jeszcze dalej

Wedle ustawy i wyjaśniających rozporządzeń ministeryalnych, przysięgły nie ma prawa żądać żadnych dyet, lecz najwyżej może żądać zwrotu kosztów podróży, i to tylko jednorazowych kosztów Jeżeli więc się zdarza, że kadencya trwa miesiąc albo dłużej, to przysięgły z powiatu nie dostaje nawet zwrotu kosztów podróży, wówczas, gdy mu wypada kilka razy wracać do domu i napowrót do sądu, a już o zwrocie kosztów utrzymania niema mowy.

Koło przysięgłych ścieśnia się coraz więcej, każdy kto może, stara się uwolnić od tego urzędu tak, iż spotykamy się z tem, że prawie te same nazwiska ciągle się powtarzają.

W ten sposób pojęte uczestnictwo ludu w sądownictwie nie daje rękojmi sprawiedliwości. Jedynie w większych miastach można mieć lepszy wybór, a to tylko w bardzo wielkich miastach, wobec których Kraków jest za mały.

W Niemczech wszyscy obywatele bez różnicy są dopuszczani do sądów przysięgłych, wyłączani są tylko ci, którzy dopuścili się pewnego czynu karygodnego, a ponad to są jeszcze tylko drobne wyjątki. Obywatel z powodu ubóstwa nie jest więc wyłączony nie odmawia się mu poczucia sprawiedliwości, ma on tylko zastrzeżone pewne prawo, które jest w związku z bezpłatnością urzędu sędziego przysięgłego.

W ten sposób w Niemczech jest przynajmniej częściowo usunięta partyjność sądu przysięgłych, bo wszystkie bez wyjątku warstwy społeczeństwa są dopuszczone do wykonywania urzędu. Faktycznie wprawdzie uniemożliwia się często niezamożnym wykonywania tego prawa, uwalnia się ich, gdy mogą ucierpieć wskutek bezpłatności, ale dzieje się to na znacznie mniejszą skalę niż u nas, a co najważniejsza, w wypadkach ważnych i zasadniczych może się łatwo zdarzyć, że również mniej zamożny zrobi poświęcenie ze swego zarobku i stanie dla wykonywania swego urzędu.

U nas wszystko robi się połowicznie; po wielkich walkach słabo tylko są naruszone przywileje wyborcze, a w całości istnieją jeszcze przywileje bogactwa, nie dopuszczające choćby uczciwych i inteligentnych jednostek z ludu do tak ważnej instytucyi, jaką jest instytucya przysięgłych i udział ludu w sądownictwie karnem.

Nie możemy tu zamilczeć jeszcze o innem bardzo ważnem ograniczeniu. O to u nas przysięgłych właściwie się nie losuje, tylko się ich wybiera, a raczej wyznacza ich komisya sądowa, w której skład wchodzi trzech mężów zaufania, których znowu wyznacza sąd.

Mianowicie listę pierwszą (Urliste) układa naczelnik gminy, lista ta powinna według ustawy zawierać wszystkich tych, którzy mają wiek przepisowy 30 lat i płacą odpowiedni podatek państwowy. Pomijamy to, że lista ta bywa bardzo często z rozmaitych powodów niezupełna. Komisya sądowa z tej listy głównej wybiera mężów najbardziej zasługujących na zaufanie — na cały rok z góry, a wybiera liczbę stosunkowo małą, bo jeżeli np. przypuszczalnie na cały rok potrzeba 100 przysięgłych, to komisya wybiera 150 i w ten sposób powstaje lista roczna. Dopiero z tej listy rocznej przed każdą kadencyą, których bywa kilka na rok, sąd wylosowuje 36 przysięgłych i zastępców.

Najczęściej dla każdej rozprawy przybywa tylko 30, z których dla każdego pojedyńczego przypadku następuje dopiero odpowiednie losowanie.

Roczną listę więc wybiera komisya sądowa łącznie z owymi trzema mężami zaufania. Komisya ma wybierać ludzi, zasługujących najwięcej na zaufanie, a ponieważ trudno jest, ażeby tak szczupłe grono znało tak wielu ludzi, więc też nic dziwnego, że nazwiska się powtarzają i że nowa lista np. w Krakowie przedstawia dziwny obraz.

Przypatrzmy się naszej liście z listopada b. r. obejmuje ona 36 przysięgłych głównych, w tem samych urzędników towarzystwa ubezpieczeń jest 7, adwokatów 6, notaryusz 1, lekarzy 2, a reszta to przeważnie właściciele realności.

Nie ulega wątpliwości, że skład ten przysięgłych nie odpowiada w zupełności składowi miasta Krakowa i powiatów, obejmujących cały okręg miasta Krakowa, bo z powiatu jest tylko jeden właściciel dóbr. Jeżeli się jeszcze zważy, że adwokaci się z reguły wyłączają i że jest pewna liczba przysięgłych mająca znajomości, która prawie zawsze czy to przez prokuratora, czy przez obrońcę się wyłączy, to stąd jest bardzo prosty wniosek, że element ludowy nie jest wcale reprezentowany przez naszych przysięgłych i że przy obecnie obowiązujących przepisach i obecnej praktyce instytucya przysięgłych mija się ze swojem powołaniem.

Możnaby złemu zaradzić tylko w ten sposób, aby ową listę pierwotną rozszerzyć, przyjmować do niej nietylko bogatych i uprzywilejowanych, ale także obywateli bez wyjątku mających przepisany wiek i prawo wyborcze. (Dok. nast.)

Porażka klerykałów.

Do Oświęcimia zwołali na dzień 1 grudnia klerykali wiec „katolicki“, na który sprosili chłopów i robotników z całego powiatu bialskiego. O godzinie 8. rano odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo, na którem jeden z księży miał kazanie przeciw socyalistom. Złotousty mowca ciskał na wsze strony gromami, by wywabić z chłopów socyalizm i bezbożne myśli. Chłopi słuchali w skupieniu ducha, a słowa księże obijały się o twarde ich czaszki jak groch o ścianę...

Po nabożeństwie udano się do sali Herza (żyda), gdzie miał się odbyć wiec. Pierwszy zabrał głos ks. proboszcz i oświadczył, że trzeba pokazać, iż jesteśmy dobrymi katolikami, bo nieprzyjaciel chce zburzyć kościoły i zniszczyć naszą św. wiarę itd. Następnie powołał na przewodniczącego posła z kuryi wiejskiej powiatu bialskiego i żywieckiego Hermana Czecza. Zgromadzenie zaprotestowało przeciw temu jednogłośnie. Odezwały się głosy: *precz z Czeczem! poddać pod głosowanie!* Na trybunę wystąpił ks. prałat Chotkowski i odezwał się do zebranych, że to nie jest wiec chłopski, tylko katolicki. Kto nie jest za Czeczem, ten nie jest katolikiem(!) i niech wyjdzie z sali. Wśród zebranych powstało jeszcze większe oburzenie. Wołano: *precz z Czeczem! pierwej niech złoży sprawozdanie poselskie!* Wśród tego krzyku i zamięszania zaczyna swoją mowę poseł Kramarczyk. Mówi długo i nudnie. Chłopi przerywają mu ciągle, gdy chce usprawiedliwić fakt, że nic nie robi. Odzywają się ciągle wołania: *a od czegoś poseł?* Wśród ciągłego zgiełku i krzyku kończy p. Kramarczyk swoją mowę.

Po nim zabiera głos burmistrz z Kęt, który mówi o drobnym przemyśle i o środkach do jego ratowania. Aby uratować drobny przemysł, trzeba stać silnie przy wierze katolickiej i nie kupować nic u żydów. (*Wołania: Od żydów pożyczacie salę! Śmiechy*).

Po przemówieniu jakiegoś człeczyny, który majaczył o pijaństwie i pożyczaniu pieniędzy, zabrał głos ks. Chotkowski. Zaczął od oświadczenia, że odbył już 30 wieców (*głosy: przy kartach!*) i nie da się zakrzyczeć. P. Chotkowski mówił o socyalistach, którzy chcą zniszczyć naszą wiarę, zburzyć porządek społeczny, chcą chłopom odebrać grunta, używać a nic nie robić. Socyaliści obiecują chłopom w swojem *Prawie Ludu* różne rzeczy, ale łatwiej jest obiecywać, niż dotrzymywać słowa. Harmonia społeczna jest zbudowana ręką bożą i nie wolno jej naruszać. Na sali wzmagają się tymczasem krzyki i protesty. Im większe brednie plecie p. Chotkowski, tem większy hałas wśród zebranych. Nieszczęśliwy Chotkowski próbuje różnych środków. Każe księżom śpiewać „Kto się w opiekę podda Panu swemu“. Pobożny śpiew rozlega się w sali, chłopi milkną; po odśpiewaniu jednak pieśni odzywają się znowu protesty, Wtedy woła p. Chotkowski: katolicy na prawo, żydzi na lewo! Burzliwe krzyki, słowa prałata stają się niezrozumiałe. Chotkowski i Czecz rozrzucają między zebranych broszury jezuickie. Odzywają się głosy: *nie przyjmować, niech sami czytają!* I przez salę przelatują strzępki broszur, trafiając w Chotkowskiego i Czecza. Chotkowski zaperzony, miotając przekleństwami, ucieka z sali.

Chłopi domagają się głosu dla ob. Kubika. Przewodniczący udziela mu go. Kubik omawia postępowanie aranżerów wiecu. Wiec ten jest pański, nie katolicki. (*Burzliwe oklaski.*) Następnie mówi mowca o nędzy chłopskiej, o ogromnych podatkach, o gwałceniu ustaw przez stańczyków. W końcu mówi o p. Czeczu, który wyzyskuje ludzi na swoich dobrach. (*Głosy oburzenia*).

Włościanin Małocha, wójt z Regulic podnosi, że panowie pod chorągiewką katolicką kręcą bat na chłopa, by go utrzymać w ciemnocie (*Głosy: tak jest, hańba im!*)

Włościanin Piotrowski mówi o prześladowaniach religijnych, o księdzu Stojałowskim. Zebrani wołają z zapałem: niech żyje ksiądz Stojałowski! Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie.

Zgromadzenie domaga się udzielenia głosu tow. Sułczewskiemu. Czecz nie chce tego uczynić i sam przemawia. Mówi pod nosem, bardzo cicho. Twierdzi, że w kraju już nie ma stańczyków. (*Głosy: głośniej mów!*) Hałas się wzmaga coraz więcej, Czecz wraz z żoną ucieka czemprędzej z sali.

Po ucieczce p. Czecza zabrał głos tow. Sułczewski i wśród burzliwych oklasków napiętnował krótko ale dosadnie haniebne postępowanie Chotkowskich, Czeczów i ich kolegów.

Tak marnie skończył się wiec pański.

Włościanie po wiecu urządzili sobie poufne zebranie bez żadnych panów i jezuitów. Tow. Sułczewski zbił kłamstwa i oszczerstwa, rzucane na socyalizm, i wezwał włościan do wspólnej walki z robotnikami przeciw stańczykom. (*Burzliwe oklaski*). Postanowiono popierać i rozszerzać *Prawo Ludu.*

— Nasi stańczycy może teraz zrozumieją nareszcie, że minęły już czasy, gdy chłopi dali im się za nos wodzić. Chłop już nie jest dziurawym orzechem, na którym panowie mogą wyświstywać swoje piosenki. Chłopi już nie dadzą się tumanić.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zgromadzenie ludowe zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną do cyrku miejskiego, odbyło się w niedzielę wobec blisko 4.000 robotników i publiczności. Ogromny budynek był szczelnie zapełniony od galeryi aż do areny, na której stały również tłumy ludzi. Widzieliśmy także znaczną ilość mężczyzn i kobiet z klas średnich i wyższych, ciekawych zapewne, jakie stanowisko zajmuje partya socyalno-demokratyczna wobec antysemityzmu. To bowiem było na porządku dziennym i jeszcze drugi punkt: „Drobny przemysł“.

Przewodniczącym wybrano tow. Leona Misiołka, drukarza, który w zagajeniu zaznaczył, że partya socyalistyczna unika starannie milczenia w najważniejszych sprawach, kraj obchodzących i wobec wrogów śmiało dyskutuje publicznie o wszystkich t. zw. „drażliwych“ kwestyach.

Referentem pierwszego punktu był tow. Ignacy Daszyński, który wywiązał się z swego zadania w mowie trwającej półtorej godziny. Zaznaczył u wstępu z ironią kłopot, jaki mają różni kandydaci do mandatów z „sprawą żydowską“. Pochodzi to z obłudy i ze strachu przed frazesami, rozwielmożnionymi w kraju. Potem zaznaczył mowca, że nasz krajowy antysemityzm jest inny, a zwłaszcza płytszy, niż antysemityzm w zachodniej Europie. Tam jest on protestem druzgotanego drobnomieszczaństwa przeciw burżuazyi i władzy kapitału, nietylko pieniężnego, ale i kapitatu, który w produkcyi rujnuje całe szeregi drobnych przemysłowców. Dla europejskiego antysemityzmu nie potrzeba nawet wcale żydów. N. p. w Saksonii są antysemici najsilniejszą partyą, pomimo, że najmniej było tam żydów, przeciwko którym przecież stanowią oni protest... Podobnie ma się z Gracem i Styryą. Reakcya drobnomieszczańsko-antysemicka nie może jednak ostać się długo samodzielną, lecz wpada rychło w szpony potężnego klerykalizmu. Ekonomicznie jest to dla ludu niemal wszystko jedno: podczas gdy liberalizm pozwalał ludziom konać pod płotami, klerykalizm prowadzi staranną buchalteryę, czy się ci ludzie przed śmiercią wyspowiadali... Różnica to dla biednych chyba na tym świecie nie wielka.

Nasz „krajowy“ antysemityzm natomiast jest podobny w swej naiwności i płytkości do tej masy żydowskiej, którą usiłuje przedstawić jako nowoczesnych „kapitalistów“. Odłączywszy kilkadziesiąt rodzin „finansistów“ żydowskich, mamy w żydowskiej klasie średniej do czynienia z handlem zacofanym, kierującym się zasadami „merkantylizmu“ z XV. lub XVI. stulecia. Ci „kapitaliści“ oszukują na pieprzu, na kurach lub maśle, ale jeden tęgi „wilk“ giełdowy okpi ich setkami.

Nadto nędza mas żydowskich jest wprost zatrważającą i prędzej czy później trzeba będzie energicznych środków ratunku, aby się nie stała dla żydów i katolików klęską społeczną. Oczywiście, że wobec tego muszą się nasi antysemici czepiać „pejsów“, chałatów i t. p. cech żydowskich, co wytwarza owo płytkie natrząsanie się, mające uchodzić za dowcip. Na seryo nie mogą antysemici nawet zwalczać żydów, bo wiele grup żydowskich ma zupełnie te same interesy, co i chrześcijanie. Tak n. p. szynkarze i właściciele gorzelni są ze sobą związani najściślejszymi węzłami. W polityce widzimy grupy żydowskie głosujące razem ze szlachtą n. p. w Krakowie a nawet rabini przyłączyli się do sławnych klątw biskupich i od siebie także zaczęli wyklinać „przewrotnych agitatorów“!... Co więcej — istnieje ścisły związek między ubogim rzemieślnikiem „partaczem“ a takimże handlarzem. Żyją oni w zgodzie choć jeden ochrzczony a drugi nie.

Antysemityzm nasz nie może też stać się

antysemityzmem rasowym. W pośród stańczyków mamy przecież tyle przechrztów... Całe rody Rosnerów, Halbanów związały się z Dunajewskimi, Madeyskimi, Estreicherami, tak, że wszędzie tam „krew“ żydowska! Najgorliwszym antysemitą jest dziś dr Caro, niedawno jeszcze żyd całkiem prawidłowy.

Z tego rozbioru wynika, że traktowanie spraw dotyczących milionów ludzi z jednego tylko stanowiska ograniczonego jest błędnem i szkodliwem. Musimy obrać drogę inną i tę już dawno znaleźliśmy. Zwróciliśmy się do robotników żydowskich, do ludzi pracy wśród żydów; potworzyliśmy organizacye zawodowe i kształcące, stworzyliśmy zarodki przyszłej siły społecznej. Zwalczamy zaś kapitalizm żydowski i wyzysk zupełnie tak samo, jak i chrześcijański. Mamy oczy otwarte i łachmanem frazesu nie damy ich sobie zasłonić. *(Burzliwe oklaski).*

Następny mowca tow. dr Diamand (ze Lwowa) określił stanowisko socyalnej demokracyi do drobnego przemysłu. Przedstawił najpierw, że rękodzielnik był dotychczas łupem niesumiennych karyerowiczów, albo niewiedzących niczego ludzi, którzy obiecywali mu „ratunek“. Tymczasem kapitalizm rozwijał się swobodnie dalej i rujnował drobny przemysł. Istnieje też antagonizm między drobnym a wielkim przemysłem, znacznie ostrzejszy niż między drobnym majstrem a robotnikiem. Obaj ci ostatni pracują często obok siebie w jednakowej biedzie, a tylko pusty tytuł ich dzieli nieraz. Kapitalizm przykroił też cały system ciężarów wedle swojej potrzeby, a na drobny przemysł się wcale nie oglądał. Służba wojskowa, miliardy wydawane na armaty i karabiny, na twierdze i t. d. to wszystko leży w interesie kapitalistów. System podatków pośrednich nałożył na środki do życia ubogich ludzi niesłychane opłaty, a n. p. cła od koronek lub jedwabiów zmniejszył. Cała oświata szkolna jest ludowi dostępną o tyle, o ile ona niczego ścisłego właściwie nie uczy; oświata zaś średnia jest dla uboższego człowieka dzisiaj niemal niemożliwą. Wszystko dotyka to drobnego przemysłowca na równi z robotnikiem i przeciw temu obaj powinni się połączyć.

Obietnice różnych „cudotwórców“ politycznych wobec rzemieślników zredukowały się do kilku ustaw bezskutecznych i do takich rzeczy, jak cząstka dostaw wojskowych.

My — mówił mowca — nie chcemy łudzić drobnego rzemieślnika, że go już teraz uratujemy; my tworzymy szeregi dla nowej organizacyi społecznej i do tych szeregów nawołujemy i drobnych przemysłowców. (*Oklaski*).

W dyskusyi zabrał głos p. Drobner, który w dłuższem, bombastycznem przemówieniu omówił potrzebę łączenia się żydów, i umoralniającej pracy kulturalnej.

Ostatni przemówił jeszcze krótko tow. Daszyński, zaznaczając wobec wywodów swego poprzednika, że socyaliści nie myślą rozszerzać frazesów o fikcyjnej harmonii klas żydowskich, lecz myślą połączyć się z żydami pracującymi, a zwalczać będą żydowską plutokracyę, tak samo, jak to czynią w łonie wszystkich narodów.

Po tem przemówieniu zamknął przewodniczący zgromadzenie o godzinie $5^1/_2$ wieczorem. W największym porządku rozeszli się zebrani wśród śpiewu „Czerwonego Sztandaru“ do domu.

Zgromadzenie to wywołało w całem mieście ogromne wrażenie. Prasa burżuazyjna trzymała się tymrazem polityki „strusiej“; starała się więc przemilczeć. Jedynie upośledzony na umyśle reporter *Głosu Narodu* napisał parę uwag, uważanych zapewne przez jego bliskich przyjaciół za bardzo dowcipne. Polecamy tego nieszczęśliwego człowieka opiece specyalistów od chorób „kretynicznych“.

Kraków. W niedzielę 29 bm. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie robotników introligatorskich. Przewodniczący tow. Waligóra wyjaśnił zebranym cel zgromadzenia. Robotnicy wiedeńscy przysłali mianowicie zaproszenie celem obesłania zjazdu introligatorów, który się odbędzie w Wiedniu dnia 25, 26 i 27 bm. Tow. Misiołek mówił o znaczeniu organizacyi i stowarzyszeń zawodowych i zalecił wysłanie delegata do Wiednia. Inni mowcy oświadczyli się również za obesłaniem kongresu, poczem wniosek ten jednogłośnie uchwalono. Delegatem wybrano tow. Waligórę. Po zgromadzeniu urządzono składkę na pomnik śp. Izydora Michny.

W Płaszowie odbyło się zeszłej niedzieli poufne zebranie robotników i chłopów, na którem tow. Dutkiewicz mówił o zbliżających się wyborach do rady państwa. Uchwalono wysłać telegram do równocześnie odbywającego się zgromadzenia w Krakowie.

Na Kapelance odbyło się 26 bm. poufne zebranie robotników i chłopów, na którem mówiono o położeniu ludu i wyborach do rady państwa.

W Kosocicach, siedzibie sławnego ks. Hudyby, odbyło się zeszłej niedzieli poufne zebranie tamtejszych chłopów. Referenci wyjaśnili zebranym program socyalistyczny i omówili ostatni proces ks. Hudyby. Ks. Hudyba rozpuszczał przez swoich ludzi fałszywe wieści, że redaktor *Naprzodu* Ślepicki został skazany na 70 złr., że on (Hudyba) wyszedł z tej sprawy całkiem czysto (!) itd. Referenci przedstawili zebranym jak się rzecz ma w rzeczywistości; chłopi dowiedziawszy się o tem, darzyli swego pasterza nie bardzo pochlebnymi epitetami.

Uchwalono popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego z piątej kuryi i prenumerować *Prawo Ludu.*

Z warsztatów i fabryk.

W Hamburgu wybuchł wielki strejk robotników portowych i okrętowych, który zwrócił powszechną uwagę. Strejkuje około 15.000 robotników różnego zawodu, ponieważ przedsiębiorcy nie chcą podwyższyć im płacy. Strejk ten dowodzi, co to znaczy międzynarodowa solidarność. Robotnicy zajęci przy portach angielskich, francuskich, holenderskich, duńskich i szwedzkich oświadczyli swoją solidarność z robotnikami niemieckimi i wspierają ich wszelkimi siłami. Okrętów, przybywających z Hamburga nie chcą za żadną cenę wyładowywać. Delegat robotników angielskich Tom Mann przybył do Hamburga, aby zapewnić strejkujących o sympatyach robotników swego kraju, ale został przez brutalną policyę hamburską wydalony z granic państwa niemieckiego.

Przedsiębiorcy są w rozpaczy, gdyż wszelkie próby czynione przez nich, by zwerbować innych robotników, spełzły na niczem dzięki uświadomieniu i poczuciu solidarności robotników niemieckich.

Widoki zwycięstwa są dla strejkujących bardzo pomyślne. Ze wszystkich stron wpływają składki; dotychczas zebrano około 80.000 marek. Pisma burżuazyjne stają naturalnie po stronie przedsiębiorców. Jedno z nich *Hamburger Nachrichten* radzi np, by strejkujących zastąpili członkowie towarzystw gimnastycznych przy ładowaniu okrętów. Odezwa ta pozostała jednak bez skutku; paniczyki burżuazyjne wolą się bawić, niż pracować.

Ruch strejkowy wzmaga się coraz bardziej i w innych miastach gotują się robotnicy do strejku. W. Anglii wybuchł również strejk dokowców w jednym z portów. Strejkujący żądają usunięcia niemiłego szpicla policyjnego.

KRONIKA.

Zatwierdzenie konfiskaty Kalendarza Robotniczego. L. 26184. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniotek ck. prokuratora państwa orzekł w myśl § 493 pk., iż następujących artykułów umieszczonych w „Kalendarzu robotniczym na rok 1897“ drukowanym w Krakowie nakładem redakcyj „Naprzodu“ w Krakowie i „Nowego Robotnika“ we Lwowie czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego zawiera przedmiotową istotę a mianowicie: 1) poematu z napisem „Nasz nowy rok“ (str. 33), 2) ryciny z napisem „Niech żyje 1 Maj“ (str. 45), 3) poematu z napisem „Jawnogrzesznica“ (str. 56), 4) artykułu z napisem „Nekrologia“ w ustępach a) od słów „Niechaj te krótkie“ do... „i poświęceniem pracowali“ (str. 58), b) od słów „Ucisk za Aleksandra“ do... „stał mu się niemożliwym“ (str. 60), c) od słów „W szpitalu“ do... „najdzielniejszych swych przodowników“ (str. 60 i 61), 5) poematu z napisem „Bezimienni“ (str. 67), 6) poematu z napisem „Pieśń pracy“ (str. 87), występku z § 305 uk., zaś, 7) poematu z napisem „Wojna domowa“ (str. 44), występku z §§ 491, 493 uk. i z art V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8/863 dz. pp., konfiskata zatem tego kalendarza zostaje zatwierdzona, inkryminowane artykuły i ustępy mają być zniszczone i rozszerzanie tych artykułów i ustępów zostaje wzbronione, albowiem w artykułach pod 1 i 6 i w rycinie pod 2 zachęca do czynów ustawą zabronionych, co do ryciny bowiem wynika to ze wzmianki umieszczonej na str. 79, że jest reprodukcyą obrazu Crana „Niech żyje komuna“, w artykułach pod 4 i 5 zachwala czyny ustawą zabronione, a w artykule 3 zachwala nierząd — w czem mieszczą się znamiona występku z § 305 uk., zaś w artykule pod 7 bez przytoczenia szczegółowych okoliczności wystawia armią cesarską na publiczne urągowisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§ 491, 493 u. k. i z art. V ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8/863 dz. pp.

C. k. sąd krajowy karny.

Kraków, 28 listopada 1896. *Morelowski.*

Prześladowania polityczne. Jak już dawniej donieśliśmy, aresztowano w Skawinie tow. Grzywacza, robotnika malarskiego, dnia 3. listopada br. Tow. Grzywacz siedział trzy tygodnie w śledztwie, ponieważ żandarm, który go aresztował, doniósł sądowi, że uwięziony wzywał chłopów do bicia panów, i że jest podejrzany o szpiegowstwo rosyjskie (!!) Skutkiem tej denuncyacyi trzymano tow. Grzywacza trzy tygodnie w śledztwie; wypuszczono go w końcu, gdy się okazało, że niema żadnych dowodów winy. Całe to aresztowanie charakteryzuje gorliwość galicyjskich żandarmów i sędziów.

Znowu rozprawa o zbrodnię gwałtu, popełnioną przez robotników strejkujących odbyła się dziś przed sądem krakowskim. Oskarżonych było 7 robotników, zajętych przy torze kolejowym w Pódgórzu i Płaszowie o to, że podczas strejku w czerwcu b. r. gwałtami zmuszali pracujących do porzucenia pracy. Oskarżeni siedzieli razem 68 dni w śledztwie.

Jeszcze o sprostowaniu ks. Migdała. Odnośnie do sprostowania zamieszczonego w poprzednim numerze, dodajemy, że ks. Migdał niezgodnie z prawdą podał, jakoby on odbył pogrzeb, za który mu zapłacono 18 złr.

W rzeczywistości bowiem świadkowie stwierdzili pod przysięgą, że ks. Migdał wziął za pogrzeb, a później nie chciał przyjść. Ks Migdał sam to przyznał na rozprawie, a nawet wyjaśnił, że chłopi samowolnie zabrali chorągiew, a on tem zirytowany, na pogrzeb nie poszedł. Czy zmarła nazywała się Wcisłowa czy Szlachcina, jest obojętnem. Faktem jest że ks. Migdał przyznał się, że kazał sobie zapłacić naprzód, ale potem pogrzebu nie odprawił.

Państwo jako pracodawca. W niedawno ogłoszonem sprawozdaniu ministerstwa finansów znajdujemy ciekawe cyfry, tyczące się stosunków zarobkowych w c. k. fabrykach tytoniu. Płaca tygodniowa pewnej części robotników wynosi **2 złr. 87 ct.**, robotnic zaś **1 złr. 92 ct.** Płaca nawet najlepiej płatnych robotników dziennych wynosi po największej części 2 złr. 49 ct. Takieto stosunki panują w rządowych fabrykach, stojących pod zarządem p. Bilińskiego. Ten sam Biliński uchodzi w parlamencie za poważnego zwolennika „reform społecznych“.

Pomyłki drukarskie, zmieniające sens, wkradły się do poprzedniego numeru naszego pisma. I tak w fejletonie przestawiono na 1 stronie wiersz z trzeciej szpalty do drugiej, a w artykule p. t. „Wolne żarty“ złożono: *Przegląd Powszechny* zamiast: *Przegląd Wszechpolski.*

Wybryki policyanta. Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 18 z. m. koncertowała orkiestra dziatwy kujawsko-włościańskiej w restauracyi p. Smoleńskiego przy ul. Jagiellońskiej. Wśród zabawy około godziny 10-tej wieczór przychodzi na koncert tutejszy sierżant policyi miejskiej Legutko w towarzystwie jakiegoś pana i pani w stanie podpitym i zaczyna się obchodzić z gośćmi w sposób nietaktowny. Siada przy stole w czapce, a kilkakrotne wezwanie gości, aby ją zdjął, obijały się o uszy p. sierżanta bez skutku, co oczywiście oburzyło wszystkich obecnych do najwyższego stopnia. W końcu, gdy jeden z obecnych zwrócił mu spokojnie uwagę, aby się zachował odpowiednio, zaczął tenże wszystkich obecnych przezywać słowami: durnie, dziady i t. p. Następnie kazał sobie zagrać marsza, a po odegraniu tegoż, zabronił w imieniu prawa kapeli dalszego koncertowania. Gdy powyższego bezprawnego rozkazu nie usłuchano, wówczas wybiegł p. Legutko z lokalu i wkrótce przyprowadził całą kupę stróżów nocnych, pompierów i policyantów, rozkazał aresztować wszystkich gości (których buło około 40) i rąbać ich szablami, gdyby się który co odezwał. Zaprowadziwszy aresztowanych do biura policyjnego, obchodził się z nimi tam w sposób nieprzyzwoity, a mianowicie otwierając tak zwaną „dziurę“ i krzycząc: wy psy, pijaki, gałgany, wszyscy tam będziecie siedzieć.

Po przyjściu inspektora p. Angielskiego, którego dopiero jeden z aresztowanych zawezwał, zaczęto składać protokoły, z których wykazało się, iż sierżant Legutko ubliżył godności aresztowanych, aresztując obywateli całkiem niewinnych. Wreszcie zmuszony przez p. inspektora do przeproszenia obrażonych wobec niego, błagał wszystkich, aby mu darowali i nie oddali sprawy do sądu lub do wyższej jego władzy.

Że fakt powyższy może przytrafić się tylko w Nowym Sączu, to nic dziwnego, ponieważ nie ma dozoru należytego nad tutejszą policyą, a awantura ta nie była pierwszą, a zapewne i nie ostatnią wywołaną przez tegoż sierżanta.

Od redakcyi Kalendarza Robotniczego.

Dziękując na tem miejscu Szanownym Współpracownikom za gotowość, z jaką nadesłali swoje prace, zawiadamiam równocześnie tych, których artykuły dla braku miejsca nie znalazły pomieszczenia, że ich rękopisy są do dyspozycyi. *S. Haecker.*

Stowarzyszenie rob. żydowskich „Brüderlichkeit“ w Krakowie, ul. Krakowska 7, II. p. W sobotę 5 b. m. o godzinie 3 popołudniu **ODCZYT.**

W Stowarzyszeniu „Brüderlichkeit“ przy ul. Krakowskiej l. 7, II, piętro, odbędzie się we Wtorek dnia 8. b. m. o godzinie 7-mej wieczór

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Czysty dochód na Stowarzyszenie robotników ceglarskich **„NAPRZÓD“.**

Koło miejscowe Stowarzyszenia kolejarzy w Krakowie, Floryańska 55. W niedzielę 6. b. m. o godzinie 7. wieczór

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Wydawca: Franciszek Sulczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.